

665
KURTYNA W GÓRĘ

BARDZO CIEMNO...

NARESZCIE Teatr TV uszanował wszelkie snobizmy znacznej części swych sfrustrowanych dotychczasową linią repertuarową swych widzów i wystąpił z prezentacją adaptacji książki Jerzego Andrzejewskiego, poświęconej nie tyle dziejom Inkwizycji, ile przypowieści o Wielkim Inkwizytorze, łamiącym ludzkie charaktery dla swego wyobrażenia o realizacji Królestwa Bożego na Ziemi. Próbowano niejednokrotnie odczytywać ów tekst jako wielką metaforę, dotyczącą w gruncie rzeczy istoty wszelkiej władzy, czy też może nieuchronnej degeneracji w procesie wcielania ideologii w życie. Tak też nam zachwalał dzieło Andrzejewskiego jakiś znakomity specjalista z oficjalnej „Anteny”, powołanej zresztą ku reklamie wszelkich bardziej lub mniej błyszczących osiągnięć naszego ukochanego Radiokomitetu.

Recenzent poniedziałkowego widowiska telewizyjnego jest zaiste w dużym kłopotcie, bo zdaje sobie sprawę, że jest to w porównaniu z codzienną produkcją (a zwłaszcza — żal się, Boże, „rozrywką” w wykonaniu p. Janusza Atlasa z rodziną i paru podobnych, sympatycznych rodzin) na niebotycznym wprost poziomie. W tym miejscu — dla zobrazowania tej różnicy warto przypomnieć znakomitą ripostę Xawerego Dunikowskiego, na którego nalegano, by wystawił swemu koledze, bodajże dla celów awansu opinię. — Nie słyszałem, nie słyszałem — oganiał się od natręta Mistrz. — Jak to, przecież to pański kolega, rzeźbiarz... — Panie — odpowiedział rozczłuszczony Dunikowski — między nami jest przepaść milionów lat świetlnych...

Przedstawienie, reżyserowane przez Izabelę Cywińską było rzeczywiście interesujące, a zawsze ogląda się z satysfakcją Janusza Michałowskiego. Tu miał wielką rolę, starając się ukazać zarówno fanatyzm, jak i rzeczywiste przejęcie się własną rolą przez Wielkiego Inkwizytora, które łatwo doprowadza go do zbrodni, aż po próbę przekreślenia własnego życia tuż przed śmiercią. Myślę, że Michałowski wydobyl także i to, czego nie chciałby sam autor: fascynację urodziwym i wdzięcznym młodziankiem w habicie. Jak wiadomo — nawet inkwizytorzy miewają drobne i groźne słabości. Wielka kreacja Michałowskiego przestroniła z całą pewnością partnerujących mu aktorów, stało się to chyba zgodnie z koncepcją reżysera: Inkwizytor musi dominować nad otoczeniem, inaczej nie byłoby zaskoczenia, wynikającego z narodzin na naszych oczach kolejnego inkwizytora, wyrosłego, a ściślej rzecz można — stopniowo hodowanego przez swego mistrza i wychowawcę.

Adaptację sceniczną „Ciemności” pokazał w 1957 roku w łódzkim Teatrze Nowym Kazimierz Dejmek. Były to lata najgoręcej odbieranego teatru politycznego oraz aluzyjnej literatury pięknej. Groźni dygnitarze z epoki kultu jednostki używali nawet do przeprowadzania samokrytyk przed gronem podwładnych porównań z owych popularnych wtedy utworów. — Błicie mnie, towarzysze — nawoływał w pewnej poważnej instytucji państwowej inteligentny prominent — albowiem to ja jestem Doktor Paul. (Chodziło o postać z opowiadania Kazimierza Brandysa „Obrońca Grenady”). Nie muszę dodawać, iż był to najlepszy sposób na rozczulenie zgromadzonych. Polacy łatwo przebaczą, szczególnie zaś tym, którzy wykażą się publiczną skrupałą.

Jerzy Andrzejewski także należał do ludzi, którzy parokrotnie zmieniali nie tyle odzienię, ile standardy w ogóle — stąd też być może, poszukiwał w niszczącej sile fanatyzmu usprawiedliwień dla swych tekstów oraz uczestnictwa w kampanii przeciwko „burżuazyjnym nurtom literatury polskiej”. Początek jego kariery literackiej wiązał się przecież z tym nurtem katolicyzmu, któremu znacznie bliżej było do faszyzmu niż ewangelicznej miłości bliźniego, potem w latach powojennych nader szybko przeszedł okres neofityzmu w wydaniu pseudomarksistowskim. Zachłanne czytanie nie tyle klasyków naukowego socjalizmu, ile ich popularyzacji w wydaniu paru ówczesnych luminarzy frontu ideologicznego, przejęcie się ponadto groźnymi przemówieniami Jakuba Barmana nie wpłynęło oczywiście na stan umysłów neokatechumenów.

Poczucie własnej niemocy intelektualnej i twórczej stawało się przy czyną rozgoryczenia, poszukiwania dróg, prób powrotu do własnej chwaty sprzed lat. Tekst rzeczonych „Ciemności” jest ciekawym zjawiskiem, dotyczącym raczej psychologii twórczości — po Dostojewskim trudno jest w historii o Wielkim Inkwizytorze błysnąć własnym geniuszem.

Historyczny Torquemada żył w XV wieku, początkowo był przeorem klasztoru dominikanów w Segowii, a następnie spowiednikiem Ferdynanda Katolickiego i jego słynnej małżonki, Izabeli. Gdy papież, Sykstus IV wznowił Inkwizycję — a było to w roku 1478 — nasz o. Tomasz miał już 58 lat. Trudno więc mówić o młodzieńczej zapalczywości lub naiwnej wierze niewiniątka w białym habicie. Cztery lata później stał się Wielkim Inkwizytorem, stosującym tortury w badaniach więźniów. Liczba skazanych na stos przez dominikanina wynosiła ponad 10 tysięcy, w więzieniu zaś znalazło się około 97 tysięcy ludzi. Torquemada stał się symbolem Świętej Inkwizycji, zmarł w wieku 78 lat. Symbolem na szlendarach Inkwizycji był pies z pochodnią w pysku, jako że dominikanie mawiali o sobie, iż jako psy Boże szczekają na chwałę Pana, ale też gryzą i szarpną (że nie wspomnę o stosach) wszelkich heretyków i wiernych słabego ducha. Tym stos z płonącymi grzesznikami miał dopomóc w przewyciężaniu własnych słabości i niedoskonałości ich wiary.

Myślę, iż przypomnienie dziejów Św. Inkwizycji oraz jej żywego symbolu odegrałoby większą rolę edukacyjną, gdyby ktoś przed spektaklem przypomniwał w popularny sposób realia historyczne dzieła Andrzejewskiego, ponieważ w gruncie rzeczy i same postaci i sposób formułowania myśli w tekście Andrzejewskiego w większej mierze jest rzeczywiście dramatem historycznym niż uniwersalną metaforą, dotyczącą każdej epoki i każdej władzy, pragnącej uniwersalnie panować nad poddawanymi. Zniewolenie przez strach w każdej epoce historycznej wygląda jednak odmiennie, bo np. nasi współcześni badacze sumień posługują się nie tyle aparatem, ile nieformalnymi grupami nacisku, wywierającymi najbardziej brutalnymi sposobami przymus we własnym mikrośrodkowisku — takim, jak szkolna klasa, teatr, podwórko, pokój biurowy, publiczna poczekalnia, kolejka do lady. Tak nam spowszedniał Wielki Inkwizytor, zmieniony w małych inkwizytorków codziennych...